

cięż bowiem użycie tej metody jako wymagające wiele zachodu i pracy odstraszy może niejednego, to jednak praca ta ma swoją wartość jako sumienna, przez specjalnego napisana i na doświadczeniu oparta.

Rozdział III jest właściwie *sposobem uczenia czytać*, a jest zbyt mało rozszerzony, aby mógł być dostatecznym podręcznikiem dla każdego nauczyciela, któryby zechciał kierować się podług proponowanej metody.

Władysław Nowicki.

Pamiętniki pudła, wydane po francuzku przez pannę Julię Gouraud. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego. 1868.
Powieści dla młodocianego wieku, przez Antoninę Machczyńską. Poznań. Nakładem i czcionkami L. Merzbacha. 1868.

Już raz mieliśmy sposobność w tym piśmie (1868 T. I. str. 134) zrobić uwagę, którą teraz powtarzamy, że przy dłuższe, ciągle opowiadanie więcej zdoła przynieść korzyści umysłowi dzieci, niż pojedyncze urywki lub krótkie powiastki. Rzecz to bardzo naturalna. Krótką powiastkę lub opowiadanie przeczyta dziecko prędko, prędko też o nich i zapomni. Potrzeba szczególnie ciekawej treści i niepospolitej zdolności w jej przedstawieniu, aby w umyśle młodziutkiego czytelnika zostawiła dłuższe wrażenie. W przeciwnym razie obojętnie na przeczytaną treść, a wkrótce zupełnie o niej zapomina. Ztąd szereg powiastek krótkich, o niezbyt wydajnej treści, przeczyta dziecko bez żadnej moralnej korzyści, bo nie wzbudzą w nim one zainteresowania, zaciekawienia się, co przecież jak wiadomo, jest głównym motorem w dzieciennym wychowaniu. Przeciwnie się rzecz ma z powieściami dłuższego zakroju. Potrzeba tylko wybrać przedmiot ciekawy, a zobaczymy, z jaką chciwością będzie dziecko pochłaniać to opowiadanie kartka po kartce, z jakim natężeniem przypominać sobie będzie to, co już przeczytało, z jaką przyjemnością opowiadać będzie swoim towarzyszom treść nabytą. Najlepszy tego przykład mamy na *Robinsonie Kruzo*. Książka ta doczekała się tylu wydań, tylu przerobień, że je prawie zliczyć trudno; i pomimo już półtora wiekowego istnienia nie postarzała się dotąd, gdyż jak dawniej tak i teraz równie wzbudza zajęcie. Literatura nasza jest ubogą w podobnego rodzaju jak *Robinson* książki, a te, które posiadamy są po większej części tłumaczeniem. Z oryginalnych można by wyróżnić *Wspomnienia wygnanki*, z tłumaczonych przypominamy tu głównie powieści ks. kanonika Schmida, jak np. *Eustachiusz, Dobry Franuś i Zły Kostuś, Koszyk kwiatów* i t. p. Zasób ten tłumaczonych powieści dla dzieci powiększają i wzbogacają zarazem *Pamiętniki pudła* wyszłe w tym roku w Poznaniu. Autorka ich p. *Julia Gouraud* znana jest z prac

w tym kierunku: jedno nawet z jej pism p. n. *Maryanna Aubray* (książka przeznaczona dla służących), wydane zostało r. b. w Poznaniu w tłumaczeniu polskiem. Pióro jej odznacza się żywością i dowcipem, trafnością, praktycznością uwag i umiarkowanym użyciem morałów; jednę tylko brakuje jej rzeczy, to jest rzetelności uczucia: u francuzów bowiem w ogóle wszystko niemal przemienia się w śmiech i dowcip, zarówno wielkie rzeczy jak i drobnostki. Mogą się oni szlachetnie oburzyć na nielitościwe postępowanie, na krzywdę, na zło wogóle, ale rzadko kiedy znajdziesz u nich tę tkliwość i braterskie spółczucie, które pomiędzy nami zarówno w życiu jak i w piśmie tak często spotkać można. P. Gouraud dzieli tę wadę wraz z resztą swoich spółrodaków. Dla tego też jak w innych pismach tak i w *Pamiętniku pudła* pewien chłód sercowy powiewa. Ale to jedno wyjąwszy, musimy pochwalić zarówno pomysł *Pamiętników* jak i jego wykonanie. Rzecz się ma, jak następuje: *Cezar*, piękny, biały pudel, przeżywszy i doświadczysz wszystkie wiele, spisuje na starość swe pamiętniki. Opowiada więc przedewszystkiem rady swej matki, które mu dawała na drogę, kiedy miał przejść do pp. *Nellville*; dalej opisuje swój pobyt u tych państwa: jak swoim przykładnem sprawowaniem się zasłużył na miłość całego domu; jak ocalił życie małej Henrysi; jak jego piękność odniosła nagrodę na paryżkiej wystawie; jak następnie schwytany przez jakąś niegodziwą kobietę i sprzedany, różne przebywał kraje. Tu opisuje swe wrażenia, myśli i uwagi o tém co widział i doświadczył; uczy się, jak znosić należy nieszczęścia i jak nawet pomagać nieszczęśliwyszemu od siebie. Opowiada wreszcie, jak po tysiącnych przypadkach poznaje w prowincjonalnym teatrze, pierwszego swojego pana i jak z wybuchem radości rzuca się po przez głowy widzów w jego objęcia; jak następnie ocala dom od złodziei i jak nakoniec zwyczajną koleją życia wszelkiego stworzenia na ziemi starzeje się i zbliża do ostatniego kresu. Ostatni rozdział pisany ręką owęj Henrysi, której niegdyś życie ocalił: opowiada jego zgon i żal po nim powszechny. Wszystko to opowiedziano z żywością i ruchem, a przedewszystkiem z niezrównanym humorem, który lekkością swoją każdego zniewolić potrafi. Ciąg opowiadania przeplatany jest tutaj uwagami i refleksyami bohatera *Pamiętników*, białego pudła. Uwagi te i refleksye trafnością, znajomością dziecięcego serca i praktycznością w niczem nie są gorsze od rad najlepszego pedagoga. Zyskują one tym więcej na wartości, że nie są wypowiedziane z kwaśną miną starego tetryka, lecz z figlarnym spojrzeniem rozkosznego pudelka. Skutkiem tego panuje w całej tej książce pogoda i świeżość atmosfery, co niezmiernie wiele znaczy w utworach tego rodzaju. Bo, aby się moral lub nauka jaka w ogóle przyjęła w dzieciennym umyśle i serduszkach, potrzeba przedewszystkiem jasnego oblicza dziecięcia: z oświeconym i zniechęconym wzrokiem dziecko niczego się nie nauczy. Jak przyjemny i zdrowy pokarm tylko przy wesołym i spokojnym usposobieniu może pojsć na istotny pożytek, tak samo nauka i mo-

ralność powinny wykluczyć z zakresu swojego wszelką ponurość i smutek: duch i ciało jaśnieć powinny swobodą, spokojem i świeżością.

Przekład tych *Pamiętników pudła* winniśmy dwom paniom *Zosi* i *Maryni*, które, jak głosi dedykacya, podjęły się go dla *reprawy w ojczysty język*. Za wybór książki winien być im wdzięczny mały światek, za język ojczysty także, gdyż w ogóle tłumaczenie jest dość staranne. Jednakże *Zosia* i *Marynia* nie powinny były zostawić np. tak rażącego galicyzmu jak następny: *Zostawszы widową z czterema małemi chłopcami, nie wielkie jęj mienie się rozeszło* str. 105, albo też: *wzięła go wesolość, oddawać wizytę w sąsiedztwo* i t. p.; nie powinny były napisać tak okropnej formy jak np. tak już dawno *nie byłem tizał* nikogo! str. 72.

— *Powieści dla młodocianego wieku* p. Antoniny Machczyńskiej mają zaletę, której brakuje poprzedniej książce, to jest uczucie, ale nie mają tych przymiotów, które ją zdobią, a przedewszystkiem są to bardzo krótkie, urywkowe powiastki (w liczbie 11), po kilka lub kilkanaście kartek. Jest to wada, której doniosłość staraliśmy się wykazać na samym wstępie i dla tego o niej już tu nie mówimy. Drugą wadą jest brak naturalności w opowiadaniu, w kreśleniu charakterów i w rozmowie czyli dialogu. Są tu wprowadzone konwencyonalne, typowe niemal w podobnego rodzaju utworach postaci, których mowa nie ma żywości i giętkości naturalnej, ale jest zawsze nastrojona na jakiś ton świąteczny. Znaleźliśmy tylko jedną powiastkę, gdzie naturalność wyrażenia sprowadziła i większe ożywienie w jej całości. Jest to drugi ustęp z *kartek trzech dziewczynek* p. n. *Paulina*. Opisuje w prosty, naiwny sposób wrażenia dziewczynki najprzód w zakątku domowym a potem w Warszawie i wyraża jej zafascynowanie do rodzinnej wioski. Temat, jak wiadomo, oklepany, ale świeżość uczucia i naturalność w przedstawieniu wrażeń, tudzież język prosty, bez wysilenia i forsownych ozdób zdołały go podnieść i zrobić zajmującym. Trzecią wadą zbiorku p. Machczyńskiej jest prawie zupełny brak akcji i ożywienia w powiastkach, w których zwykle znajdujemy tylko suchy szkielet morałów albo wcale nie zajmującą opisowość.

Jednakże pomimo tych wad, powieści p. M. mają coś w sobie pociągającego. Sprawia to szlachetna dążność każdej z nich, mająca na celu wszczepienie w młode serca wszystkich wzniosłych popędów do dobra, piękna i prawdy; sprawiają to następnie zdrowe i na doświadczeniu oparte rady, które autorka rozsiewa w swoich opowiadaniach. Zwracamy uwagę na jedną z nich zawartą w powiastce p. n. „*Starsza siostra*”, gdzie p. M. traktuje tak ważną i tak zbawienną w swych skutkach kwestyą wzajemnego nauczania w rodzinie. Mówiąc o korzyściach, jakie wypłynąć mogą z podobnego postępowania, autorka odzywa się przez usta matki, dającej rady swjej córce (str. 195, 6): „Powtarzając wasze szkolne lekcye z siostrami z podwójnem zastanowieniem, z rozwągą natchnioną pięknym celem, nie odbieraciez same tym

sposobem jakoby powtórnej edukacyi, nadającej dojrzałość umysłowi? Jeżeli zaś gorliwość wasza dojdzie aż do upatrzenia obowiązku w tej pracy, czyliż odrazu także nie posunie was na drodze moralności i umysłowego wykształcenia? Uczucie serca jest wielkim bodźcem dla umysłowej czynności, a kochająca siostra, wszedłszy już raz na tę drogę, chętnie będzie szukać nauki dla siebie, żeby ją w grono przynieść rodzinne.... Czyliż każda z was nie wynajduje sobie w domu rodzicielskim pożytecznych i urozmaiconych zajęć? Idzie więc tylko o zamianę jednych zajęć na drugie. Zamiast mniej potrzebnych haftów, uprzączywego uprawiania sztuk, do których się niema talentów, zbyt licznych odwiedzin, nie lepiejżeby było poświęcić pewną ilość czasu na uczenie młodszego rodzeństwa? Nie trzeba się także lękać szkolenia przez kilka godzin ścisłej i akuratnej pracy na powierzonych powabach; owszem tylko zyskać przez to na nich możecie: boć wiadomém jest, że każda dążność szlachetna, każde uczucie piękne zostawia ślad przejścia swego na obliczu, kształcąc jego wyraz na podobieństwo jego ducha; i widziano nieraz twarz obojętną zrazu lub szpetną, nawet przeistoczoną pod tchnieniem gieniuszu i cnoty, jakby pod dłutem rzeźbiarza." W tym duchu jest cały ten ustęp. Nie mogąc szczegółowo rozbić każdą powiastkę, powiemy tylko, że najlepszymi (rozumie się względnie) w zbioru tym są powiastki: *Ubogi uczeń* (obrabiająca nieustanny temat o bogatych i ubogich); *Schadzka pensyonarek*, *Proźność i roztropność*. Nie rozumiemy zaś powodu pomieszczenia tu dwóch powiastek: *Słowo osobowe* i *Ciotka Petronela*. W pierwszej opisane jest napuszonym stylem zagniewanie się profesora na uczennice za to, że nie umiały odkryć w pewnym zdaniu słowa *jest*; w drugiej zaś opowiedziano historią pewnej cioci, której blado narysowana postać może chyba interesować osoby bliżej ją znające, ale dla dzieci nie zawiera żadnej pożytecznej nauki.

Język p. M. nie jest ani bardzo zaniedbanym ani bardzo poprawnym. A szkoda. W utworach dla dzieci przeznaczonych powinniśmy szczególną uwagę zwracać na język, a to w tym celu, aby już za młodu uczyły się czysto i poprawnie używać ojczystej mowy. Dla tego chętniebyśmy wyrzucili takie wyrażenia: *wyczytuje po księżycu lekcya łacińską*; *wpatrywałam się często na ten portret*; *daj paniom krzesła*; *te dwa dziewczęta, dokończając, przyśłowio* i t. d.

7 sierpnia.

Chm.

Pierwsze Zgromadzenie Ogólne zwyczajne Akcyonaryuszów Drogi żelaznej Warszawsko-Terespolskiej, odbyte dnia 18 (30) czerwca 1868 r. Warszawa, w Drukarni J. Ungra. 1868. r.

Na powyższe sprawozdanie z obrotu interesu na drodze żelaznej Warszawsko-Terespolskiej składały się: 3 miesiące roku